Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 10 Grudnia 1935 r. | Nr. 343

Amnestja została uchwalona

Belweder zmieniony na muzeum

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Marjana Zyndram - Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze. Na mocy tej ustawy Belweder — siedziba, miejsce pracy i zgonu Józefa Piłsudskiego, uznana zostaje za przybytek narodowy. Pałac Belwederski w Warszawie wraz z otaczającym go dziedzińcem i częścią parku będzie oddany w zarząd i wieczyste użytkowanie „Muzeum J. Piłsudskiego w Belwederze", z obowiązkiem pieczy nad niem i przechowania go dla potomności w stanie nienaruszonym.

Celem upamiętnienia wprowadzenia w życie nowej ustawy konstytucyjnej, Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o amnestji. Szeroko potraktowany projekt ten przewiduje zwolnienie od kar za cały szereg przestępstw, popełnionych przed 11 listopada b. r.

Amnestja nie stosuje się m. in. do przestępstw przeciwko bezpieczeństwu państwa, do spraw o fałszowanie pieniędzy i papierów wartościowych, do przestępstw na szkodę Skarbu Państwa, jeżeli popełnił je funkcjonarjusz państwowy, do spraw, wynikających ze zniesławień, popełnionych w treści druku. Wreszcie z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej nie będą mogły korzystać osoby, które się uchyliły od wymiaru sprawiedliwości (wynika z tego, że b. więźniowie brzescy, którzy uciekli zagranicę nie będą objęci amnestją — dop. Red.).

SPRAWY EMERYTALNE

Poza tem Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o likwidacji tymczasowej kasy przezorności pracowników Kolei Państwowych Polskich w b. zaborze rosyjskim. Na podstawie obowiązujących przepisów emerytalnych pracownicy kolejowi, należący do tej kasy, uzyskali zaliczenie do wysługi emerytalnej okresu członkostwa kasy. Projekt powyższej ustawy ma więc na celu zalegalizowanie faktycznie istniejącego stanu rzeczy.

ULGI UBEZPIECZENIOWE

Zkolei Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany rozporządzenia z maja 1927 r. o przymusie ubezpieczenia od ognia i o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Dekret ten ma na celu umożliwienie obniżki, istniejących wymiarów przy ubezpieczeniu przymusowem od ognia. Zarządzenia, które zostaną na podstawie omawianego dekretu wydane, zmniejszą obciążenia rolnictwa o ok. 5 miljonów zł. rocznie. Szczególnie duże ulgi przewidziane są dla województw wschodnich.

PRZEDŁUŻENIE GODZIN HANDLU

Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu Prezydenta R. P., nowelizującego rozporządzenie z marca 1928 r. o godzinach handlu i godzinach otwarcia zakładów handlowych i przemysłowych. Projekt ten ma na celu zezwolenie na przedłużenie godzin handlu w godzinach wieczornych, w soboty i w dni przedświąteczne.

Projektowane przedłużenie godzin handlu nie może pociągnąć za sobą przedłużenia godzin pracy pracowników najemnych. Przedłużenie godzin otwarcia składów w dni przedświąteczne musi być zrównoważone bądź przez skrócenie godzin pracy w inne dni, bądź przez późniejsze otwieranie składów, lub wreszcie przez wprowadzenie przerw w pracy w dni przedświąteczne.

Paryż radzi z Londynem o wojnie

a pokoju, jak nie widać — tak nie widać

PARYŻ, (tel. wł.) — Duże nadzieje przywiązywał świat do wizyty angielskiego ministra Spraw Zagr. Hoare w Paryżu. Już w tej chwili wydaje się pewne, że nadzieje te jednak zawiodły.

Spodziewano się do ostatniej chwili, że Mussolini da się nakłonić do ustępstw. Nawet z tego powodu min. Hoare opóźnił swój wyjazd z Londynu o kilka godzin. Nadaremnie. Dyktator włoski wierzy w zwycięstwo orężne czarnych koszul na czarnym lądzie i do gry dyplomatycznej nie zdradza ochoty. Dobitnie o tem świadczy jego wczorajsza mowa.

Min. Hoare znajduje się w Paryżu, konferuje z Lavalem, ale końca zatargu włosko-abisyńskiego nie widać.

Natychmiast po przybyciu do Paryża min. Hoare został przyjęty przez premjera Lavala. Po tej konferencji wydano oficjalny komunikat, który głosi, że „obaj ministrowie stwierdzili istnienie zupełnego porozumienia między obu rządami co do prowadzenia ścisłej współpracy. Przeprowadzona wymiana poglądów będzie kontynuowana jutro dla ustalenia podstaw, które mogły by być zaproponowane celem polubownego uregulowania zatargu włosko - abisyńskiego".

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że w czasie wczorajszych rozmów francusko-brytyjskich została osiągnięta zgoda co do poszukiwania wspólnych zasad uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego. W tej sprawie zaznaczył się wyraźnie duży postęp i odprężenie. Obecnie istnieje już konkretna podstawa do pokojowego rozwiązania sprawy, która zostanie przedstawiona zainteresowanym stronom.

ZATARG KONSTYTUCYJNY W JAPONJI

Zatarg konstytucyjny w Japonji zaostrza się. Stowarzyszenie b. kombatantów przygotowuje wielki wiec b. oficerów, na którym będzie uchwalona rezolucja, domagająca się od rządu tłumaczenia artykułów konstytucji, dotyczących władzy cesarza w ten sposób, aby ustalić z całą dobitnością, iż władza cesarza pochodzi od Boga.

Rozruchy studenckie w Kairze

Padło wielu rannych studentów i policjantów

KAIR, (PAT) — Przebieg wczorajszych rozruchów studenckich przedstawia się, jak następuje: Już od świtu studenci poczęli się gromadzić przed uniwersytetem, gdzie, korzystając z nieobecności policji, wznieśli pomnik ku czci kolegów, poległych podczas ostatnich rozruchów, przyczem zaprosili rektora, aby uroczystości tej przewodniczył.

Rektor pod presją studentów dokonał odsłonięcia pomnika. Następnie tłum ruszył pochodem na miasto w kierunku Nilu, przyczem manifestanci zajęli posterunek na moście zwodzonym, który został przez policję podniesiony.

Studenci opuścili most i przedostali się na wyspę Rodah, gdzie nastąpiło starcie z policją, w którego wyniku raniono trzech policjantów i aresztowano zgórą 60 studentów.

Po południu wznowiły się rozruchy studentów, którzy obrzucili policję kamieniami, poczem wznieśli barykadę i wszczęli gwałtowną walkę z policją. Wskutek obustronnej strzelaniny padło wielu rannych, zarówno z pośród demonstrantów, jak i z pośród policji.

Nowy atak bombowy na Dessie

Najważniejszem wydarzeniem na froncie północnym są ataki lotnicze włoskie na Dessie. Onegdajszy atak stanowi przedmiot urzędowych komunikatów obu stron.

Popierając tezę abisyńską, źródła angielskie donoszą, że bomby zapalne włoskie były rzucane na szpital amerykański, pomimo, że na szpitali tym widniały oznaki Czerwonego Krzyża. W szpitalu znajdowało się 63-ciu ranionych i chorych. Raniona bardzo ciężko jest m. in. pielęgniarka, Szwedka ze Stanów Zjednoczonych. Uległy zniszczeniu w szpitalu trzy sale, wśród nich gabinet z narzędziami, a także namiot dla operacyj chirurgicznych.

Zgliszcza, jak stwierdzili korespondenci angielscy, dymiły jeszcze wczoraj. Na terenie szpitalnym jest ponad 20 dołów, wyrytych przez pociski.

Wczoraj ponowili Włosi atak lotniczy na Dessie, lecz — jak twierdzą źródła abisyńskie — żadnych ofiar tym razem nie było.

Czesi gnębią polskich kolejarzy

MOR. OSTRAWA (PAT) — Na Śląsku za Olzą przeprowadzane są w dalszym ciągu bezwzględne i brutalne rugi kolejarzy polskich, przyznających się otwarcie do polskości, lub posyłających swe dzieci do szkół polskich.

W ostatnich dniach 3-ch kolejarzy polskich, pracujących na dworcu kolejowym w Boguminie, otrzymało dekrety przenoszące ich wgłąb Czech w ciągu 3 dni.

Kolejarz Jaworek Józef z Wierzniowic, przeniesiony został do Śmichowa koło Pragi, Duda Józef z Wierzniowic przeniesiony został do Hulina, Hok Józef z Lutyni do Slany koło Pragi.

Kolejarze ci posiadali w rodzinnych miejscowościach własne domki, co powiększa jeszcze ich tragiczne położenie.

Również kolejarze polscy J. Kolarczyk z Lutyni, J. Krzystek ze Skrzeczowa i Durczak z Zabłocia przeniesieni zostali dekretami władz czeskich do stacyj kolejowych poza Pragą.

Większość tych kolejarzy posiada liczne rodziny i dzieci, uczęszczające do szkół polskich.

Nieudany zamach stanu w Estonji

20 spiskowców osadzono w więzieniu

RYGA (PAT) — Z Tallina donoszą: Wczoraj w nocy wykryty został w Tallinie spisek, zorganizowany przez b. kombatantów z generałem Larka i adw. Sirkem na czele.

Poza kombatantami do spisku należało kilku młodych oficerów oraz szereg osób z opozycji.

„Spiskowcy zamierzali obsadzić dziś w południe teatr „Estonja", gdzie w tym czasie odbywał się kongres partji rządowej „Związek Ojczyzny", aresztować członków kongresu, ministrów, naczelnego wodza gen. Laidonera i prezydenta Republiki Paetsa.

Kongres „Zw. Ojczyzny" otwarty został przez premjera Enpalu, który poinformował zebranych o wykryciu spisku.

Prezydent Państwa oraz generał Laidoner na kongres już nie przybyli.

TALLIN (PAT) — Estońska Agencja Telegraficzna ogłasza następujący komunikat urzędowy:

W nocy z soboty na niedzielę policja wykryła tajne zebranie przywódców nielegalnego ruchu t. zw. „Byłych Kombatantów".

Aresztowano 20 osób.

Z dokumentów, które znaleziono wynika, że spiskowcy zamierzali dojść do władzy siłą.

Rząd obecny miał być usunięty i zastąpiony przez nowy rząd pod kierownictwem Artura Sirka, przywódcy ruchu b. kombatantów.

Sirk przebywa obecnie w Finlandji, jako emigrant.

Wielka katastrofa kolejowa

NEAPOL (PAT) — Na stacji Fatta Maggiore, na linji kolejowej Neapol — Rzym, zderzyły się dwa pociągi. 4 osoby zostały zabite, a około 30 odniosło rany. Na miejsce wypadku wyjechały władze.

Cena węgla została obniżona i musi być przestrzegana!

Aresztowano 200 węglarzy w Warszawie

Sprawiedliwość wymaga również kontroli cen w składach hurtowych

Warszawa zawrzała w dniu onegdajszym formalną rewolucją węglową. Dekret, który, jak wiadomo, wszedł już w życie, stał się osią zapamiętałej walki między konsumentem, kupcem detalicznym, a władzami nadzorczemi. Bilans dnia przedstawia się w olbrzymiej cyfrze około dwustu aresztowań wśród detalistów i hurtowników węglowych.

Żeby tę sytuację zobrazować jak najściślej, zaczniemy rzecz od początku.

Sobota jest, jak wiadomo, dniem, w którym wszystkie gospodynie, zaopatrują się w węgiel.

Już od wczesnych godzin porannych dziać się poczęły na mieście rzeczy niesamowite. Przed składami węgla zbierać się poczęły grupki kobiet.

— Dlaczego niema węgla? Gdzie się węgiel podział? — padać poczęły okrzyki kupujących.

Kupcy detaliczni mieli już nato jedną gotową odpowiedź.

— Węgla niema. To, co państwo widzicie, zostało już sprzedane, nie zdążyliśmy tylko dostarczyć zamówień do klientów.

W miarę zwiększania się grup kupujących, wzywać poczęto interwencji policji, która miała nielada trudne zadanie.

ZNALAZŁ SIĘ WĘGIEL ALE DROŻSZY.

Sytuacja taka trwała, aż do godziny dziesiątej. O tej porze właśnie węgiel „znalazł się" w składach, lecz nie po cenie ustanowionej przez Komisarjat Rządu. Można go było otrzymać jedynie po cenie 5 zł. 20 groszy za 100 kg.

Część klientów, którym zależało bardzo na pośpiechu i którzy węgiel nabyć musieli natychmiast, płaciła tyle, ile detalista zażądał, reszta jednak trzymała się ściśle brzmienia dekretu zniżkowego i żądała węgla po cenie 47 złotych za tonnę.

Współpracownik nasz, który objeżdża wszystkie dzielnice Warszawy, donosi, że cała masa składów węgla jest wogóle zamknięta. Składnicy stoją pod bramami u swych interesów i tylko zaufanych klientów, którzy godzą się płacić żądaną cenę 5 zł. 20 groszy za 100 kg., wpuszczają przez boczne bramy. Niewiadomo, jak długo trwałaby taka sytuacja, gdyby nie interwencja Komisarjatu Rządu.

Już około godziny 12 zjawiają się w poszczególnych składach patrole policyjne, które działają szybko i sprawnie.

— Po ile pan sprzedaje węgiel?
— 5 zł. 20 gr. za 100 kilo.
— Dlaczego?
— Bo taka jest moja kalkulacja.
— A po cenie ustawowej pan nie sprzeda?
— Nie, bo nie mogę dokładać.
— Proszę zabrać ze sobą świadectwo przemysłowe i pójść za mną.

Przypominają się lata walki z lichwą, kiedy prowadzano kupców przez miasto z tablicami na szyjach: „Paskarz". Przez ulicę ściągają co chwila grupki aresztowanych składników, których przeprowadza się do najbliższych aresztów policyjnych, odbiera szelki, paski, krawaty i sadza „do paki".

200 WĘGLARZY POD KLUCZEM.

W ciągu kilku zaledwie godzin liczba osadzonych w areszcie sięga 200 osób.

Mimo to ludność warszawska nie może się zaopatrywać w węgiel. Policja chodzi po domach, nawołuje właścicieli do otwierania składów, a skoro napomnienia nie odnoszą skutku, sporządza protokóły.

Godziny wieczorowe nie przynoszą żadnej poprawy w sytuacji. Warszawa nie ma węgla i nie ludzi się nadzieją, że będzie miała przy czem ugotować jutrzejszy obiad.

Celem bezstronnego naświetlenia tej nadwyraz drażliwej sprawy, zwracamy się po informacje do Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego.

— Co się dzieje z węglem?

— Sytuacja jest poprostu katastrofalna — informuje nas p. dyr. Pintara. — Dwustu naszych członków zostało aresztowanych.

— A dlaczego nie chcecie sprzedawać węgla po cenach dekretu?

— Jakto nie chcemy? Pragniemy tego nawet, tylko nam to uniemożliwiają. Jak możemy sprzedawać węgiel po 47 złotych za tonnę, skoro nabywamy go sami bez przewózki i bez kosztów po cenie 46 złotych za tonnę.

— Gdzie zatem leżą źródła tego mętliku?

— W tej chwili postaram się to panu wyjaśnić. Na zasadzie obowiązującego dekretu o obniżce ceny węgla, kopalnie przystosowały się do rozporządzenia. Zapomniano tylko, że między kopalnią a detalistą jest jeszcze trzecia osoba, a mianowicie pośrednik w postaci „czarnej giełdy" węglowej. I ten pośrednik właśnie, który tworzy całą tę okropną sytuację, uchodzi cało a odpowiedzialność spada na barki detalisty. Sekcja opałowa naszego związku, natychmiast po poznaniu się z sytuacją rynku zwołała zebranie zarządu.

Przeprowadzono ścisłą kalkulację, na zasadzie której wykazano, że cena za 100 kg. węgla przy systemie nabywania za pośrednictwem czarnej giełdy, nie może być niższa, jak 5 zł. 34 grosze. Pragnąc jednak pójść klientowi na najdalsze ustępstwa, zrzekliśmy się części naszego minimalnego zarobku i postanowiliśmy zniżyć cenę do złotych 5,20 za 100 kg. Po ustaleniu tych cyfr, zarząd sekcji wystosował do swych członków odpowiedni okólnik, który podpisany został przez prezesa sekcji, p. H. Hallera.

SKONTROLOWAĆ CENY CZARNEJ GIEŁDY

Efekt tego okólnika okazał się wręcz tragiczny. O godzinie 1 po południu przybyła do biura Centralnego Związku Detalicznego policja, która aresztowała prezesa sekcji, p. Hallera i odstawiła go do komisarjatu. Jeśli pan zechce poinformować swych czytelników bezstronnie, to proszę im oświadczyć, że składnicy chętnie zastosują się do zarządzeń dekretu z chwilą, kiedy władze uporządkują sprawę paskarzy z czarnej giełdy węglowej i umożliwią nam nabywanie węgla obniżonego proporcjonalnie do cen detalu.

— Czy interwenjowaliście już u władz w tej sprawie?

— Owszem. W dniu dzisiejszym złożyliśmy odpowiednie memorjały w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w Komisarjacie Rządu.

Współpracownik nasz udaje się jeszcze na ulicę Towarową, to jest do siedziby mętnych typów z „czarnej giełdy". W maleńkiej niepozornej kawiarence, siedzi przy stoliku dwóch tęgich panów, których przedstawiają nam, jako głównych macherów węglowych. W ręku tych dwóch ludzi spoczywa sprawa opałowa całej Warszawy. Jak ich dostać jednak do rąk, skoro nie zna się nawet ich nazwisk i skoro nie są oni kupcami? Na nasze zapytanie, czy mogliby pomówić z nami na temat węgla, odpowiadają:

— Węgiel? Jaki węgiel? Co nam pan o węglu mówi i przeszkadza w rozmowie? Co my mamy do węgla?

A tymczasem na bocznicy towarowej stoi sześć wagonów załadowanych węglem.

Czyj ten węgiel i dla kogo?

Czarnej giełdy. Przeznaczony niby dla konsumenta warszawskiego, ale nic ma on prawa z niego skorzystać.

Przedstawiliśmy Czytelnikowi sytuację węglową ze wszystkich stron. I z punktu widzenia konsumenta i z punktu widzenia kupca detalicznego i wreszcie od strony czarnej giełdy. Kto w tej sytuacji zawinił? Kto ponosić winien odpowiedzialność, nie może nas w tej chwili obchodzić. Ludzie chcą węgla i ten węgiel musi być. I to musi być po takiej cenie, jaką wyznaczył dekret obniżkowy.

Mamy nadzieję, że przerażająca ta sprawa załatwiona zostanie nietylko w ciągu najbliższych dni, ale w ciągu najbliższych godzin.



W Japonji, która całemu światu imponuje niezmykle szybkiem uprzemysłowieniem kraju znaleźć można zakątki, gdzie życie i technika pracy stoją na tym poziomie, co przed wiekami.

Na zdjęciu — ubogi rolnik japoński w prymitywny sposób nawadniający swoje pólka ryżowe.



Ku wielkiej radości berlińskich dzieci w ostatnią niedzielę przyleciał własnym samolotem, otoczony gwardją w strojach Fryderycjańskich, św. Mikołaj, hojnie obdarzając dziatwę orzechami i jabłkami.

Chłopi sprzedawali złoto na ulicy

BUKARESZT, (PAT). Policja aresztowała na ulicach stolicy 2-ch chłopów, którzy sprzedawali złoto w kawałkach, które, jak ustaliło śledztwo, pochodzi z kopalni złota w Brad w Siedmiogrodzie. Skonfiskowano 2 kg. złota, które oddano do dyspozycji Banku Narodowego.

Władze przypuszczają jednak, iż chłopi zdołali już sprzedać około 10 kg. Przestępcy sprzedawali złoto po cenie 100.000 lei za kg., mimo, iż rzeczywista wartość przekracza 200.000 lei.

Znalazł śmierć pod pociągem

Na stacji Kłomnice pow. Radomszczańskiego zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł zawiadowca tej stacji 33-letni Leopold Zatorski.

W godzinach wieczorowych od strony Częstochowy nadchodził pociąg osobowy w kierunku Piotrkowa, który nie zatrzymywał się na stacji. Gdy pociąg był już o kilka kroków od stacji, Zatorski usiłował przejść przez tor i został zmiażdżony przez lokomotywę. Wydobyto już tylko zmasakrowane zwłoki.

Wiadomości z całego świata

BOHATERSKI LOTNIK

Z m. Cadwell (New Jersey) wystartował do bieguna Południowego przez Chile lotnik Russel Shaw. Lotnik ma zamiar znaleźć zaginionego Ellswortha.

GAZETA W JĘZYKU CZUKCZÓW

W Wellen (miejscowość najbardziej wysunięta na północ) ukazał się pierwszy dziennik w języku czukczów. Dziennik będzie dostarczany do najodleglejszych zakątków kraju czukczów saniami, zaprzężonemi w psy.

WYBUCH W FABRYCE

W miejscowości Hoscklinger w Westfalji nastąpił wybuch kotła w fabryce celulozy. Budynek fabryczny został bardzo poważnie uszkodzony. Z pod gruzów wydobyto czterech robotników zabitych i czterech rannych.

ZA MORD ROBOTNICY

Wczoraj w miejscowości Stendal stracony został Paweł Kilz, skazany przez sąd przysięgłych na śmierć za morderstwo rabunkowe na 15-letniej robotnicy.

AUSTRJA MODLI SIĘ NA INTENCJĘ WŁOCHÓW

Arcybiskup kardynał Innitzer ogłosił list pasterski, w którym wzywa wiernych do modłów za powodzenie wysiłku włoskiego w Afryce i prosi o błogosławieństwo Opatrzności dla armji włoskiej.

ZA DZIKAMI PRZYWĘDROWAŁY KRÓLIKI

Niedawno z lasów dawnych puszcz wybrzeża przywędrowały na półwysep Helski dziki, które budziły przez pewien czas zrozumiałą sensację wśród rybaków. Obecnie masowo pojawiły się dzikie króliki, które zaobserwowano na całej mierzei Helskiej, a największe stada pod Chałupami. Króliki wyrządzają duże szkody w roślinności nadmorskiej.

STRAJK DRWALI

Z Pragi donoszą o strajku drwali na Podkarpaciu. Wysłano 200 żandarmów celem utrzymania porządku publicznego.

3.200 NIEWIDOMYCH NA LITWIE

Prasa litewska podaje, że przeprowadzona ostatnio na Litwie rejestracja niewidomych stwierdziła, że w całej Litwie znajduje się 3200 niewidomych (15 na 1000 mieszkańców).



PEDAGOG.

Pan Duszka jest nauczycielem z zawodu i z powołania. Wpaja w dusze dzieci zasady moralne i nietylko w szkole, ale wszędzie, gdzie się potemu nadarzy okazja.

Pan Duszka idzie ulicą i widzi, że jeden chłopiec bije drugiego. Pan Duszka rozdziela chłopców i zwraca się do tego, który bił:

— Jak ci na imię?
— Walek.
— Dlaczego bijesz kolegę?

— Bo drań oszukuje. Założył się ze mną o 20 groszy, że jak połknie guzik, to mu w całości wyjdzie. A teraz ani nie chce połknąć, ani płacić.

— Możliwe, że cię kolega skrzywdził — tłumaczy Walkowi pan Duszka, — ale bić go zato nie wolno. Wogóle nie wolno się mścić. To tylko dawniej dzicy ludzie się bili, kiedy mieli do siebie urazę. Ale teraz idą do sądu, który sprawiedliwie rozstrzyga ich spór.

— Ja go tam o 20 groszy do sądu nie podam! — wzrusza ramionami Walke. — Jak mu mordy nie skuję, to nie odda.

— Nie wolno, chłopcze, nie wolno — powtarza pan Duszka. — Tem bardziej, że on jest słabszy od ciebie. Masz te 20 groszy, które on ci miał dać i nie bij go. Bo to wielki grzech.

Pan Duszka wyjmuje z kieszeni 20 groszy i wręczu je Walkowi. Na ten widok milczący dotychczas, pobity kolega Walka łapie pana Duszkę za rękaw.

— Panie starszy! A ja nie dostanę?

— Za co, dziecko? — tłumaczy pan Duszka. — Walkowi dałem, żeby cię nie bił.

— To niech pan lepiej mnie da i niech on mnie bije.

— Głupi jesteś!

— Sam pan głupi! Nie chce pan dać, to pies panu mordę lizał!

I obroniony przez pana Duszkę chłopiec spluwa na palto swego obrońcy i ucieka.

— Chłopcze! Jak ci nie wstyd? — krzyczy za nim pan Duszka.

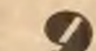
A chłopiec, zamiast się wstydzić, zatrzymuje się o kilkanaście kroków od pana Duszki i zaczyna ciskać w niego kamieniami.

Pan Duszka ponsowieje z oburzenia. Trzęsie się cały. Jedną ręką zasłania się przed ciosami, a drugą wyciąga z kieszeni portmonetkę.

— Masz tu, chłopcze — mówi do Walka — złotówkę. Obij temu szczeniakowi mordę.

Napoleon Sądek.

Grudzień



9

Poniedziałek
Leokadji

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie wojskowym w Krakowie

Przez kilka tygodni toczył się w wojskowym sądzie okręgowym w Krakowie proces będący echem głośnych nadużyć wojskowych w 5 baonie telegraficznym.

Ławę oskarżonych zajmowało 10-ciu oficerów W. P. z pułkownikiem Wolskim na czele.

Akt oskarżenia zarzucał im nadużycie władzy i działania na szkodę Skarbu Państwa.

W sobotę zapadł wyrok. Sąd przyjął winę nieumyślną oskarżonych. Zastosowano art. 286 par. 3 K. K., który mówi, że „jeżeli sprawca działa nieumyślnie podlega karze aresztu do miesięcy 6-ciu".

Na podstawie tego paragrafu sąd wymierzył oskarżonym kary od 4 tygodni do 6 miesięcy aresztu.

Oskarżenych bronili mec. dr. J. Woźniakowski, dr. Hell i inni.

Oszukańcze manipulacje
z automatami 50-groszowemi

W kawiarni krakowskiej „Esplanade" są czynne dwa automaty 50-ciogroszowe. Otóż w sobotę wieczorem przy jednym z tych automatów grał niejaki p. X., który w przeciągu 10 minut przegrał 65 złotych.

W pewnej chwili nadszedł p. V. który w przeddzień również przegrał 135 zł.

P. V. chciał rozpocząć grę, zaś p. X. nie chciał odejść od aparatu. Na tem tle doszło do kolosalnej awantury. P. V. spoliczkował p. X. Dopiero kierownik „Esplanade" zlikwidował awanturę, zamykając aparaty.

Na marginesie tej awantury, zaznaczyć należy, że podczas gry na tych aparatach stale dochodzi do awantur. Ludzie, którzy tracą w aparacie całe swe pensje, godzinami wystają przy automacie, by się tylko odegrać.

Piszący te słowa był świadkiem w kawiarni „Esplanade" jak jeden ze znanych sędziów piłkarskich w przeciągu kilku minut przegrał 50 zł.

Zainterpelowany sędzia, dlaczego tak grał, że przegrał 50 zł., oświadczył: „zdarzyło się, że wygrałem kilka złotych, ale zamiast prawdziwych monet, wypadały stare monety austrjackie. Zwróciłem się w tej sprawie do kierownika szatni, na co otrzymałem odpowiedź, że zapewne jakiś grający na automacie fałszywe 50-groszówki wrzucił. Postanowiłem więc grać dalej, miałem bowiem do dyspozycji bezwartościowe monety. Wrzuciłem je do otworu. Przegrałem. Zacząłem grać ponownie prawdziwemi monetami. I znów przegrałem. I tak doszedłem do sumy 50 złotych".

Dowiedzieliśmy się, że koncesję na te aparaty otrzymał Związek Strzelecki w Krakowie, który jednakże koncesję wydzierżawił właścicielowi tych automatów niejakiemu Józefowi Zatcherowi, zamieszkałemu przy ul. Pierackiego 2. Zatcher jest właścicielem firmy „Automat Polski" przy ul. Mikołajskiej 32.

Dowiedzieliśmy się również, że „generalnym macherem" od tych automatów jest znany na bruku krakowskim niejaki Stempel, który wszędzie reklamuje się jako właściciel tych aparatów do gry. Ci pod płaszczykiem Związku Strzeleckiego dokonują takich „wyczynów".

Uważamy, że należy zlikwidować tego rodzaju automaty. Jest to inna odmiana hazardowych ruletek. Tylko, że ruletka jest hazardem uczciwym, a tu jeśli ktoś wygra — z reguły po przegraniu większej kwoty — to wygrywa bezwartościowe monety.

A pozatem ciekawi nas bardzo, czy dzierżawca automatów wpłaca odpowiedni podatek do Urzędu Skarbowego od zainkasowanych z aparatów kwot. Przecież inkasuje zapewne z jednego aparatu z kilka tysięcy złotych dziennie!?

Wstrząsający wypadek na ul. Miodowej

W sądzie krakowskim odbyła się onegdaj rozprawa przeciwko szoferowi Sokołowskiemu, który dnia 13 sierpnia br. przejechał samochodem osobowym Stanisławę Tatarównę, uczenicę, liczącą lat 15, zamieszkałą w Podgórzu przy ul. Długosza 12.

Tatarówna szła tego dnia koło godz. 12 z obiadem ul. Starowiślną w stronę Podgórza i w czasie, gdy chciała przejść przez jezdnię na ul. Miodowej, została potrącona samochodem osobowym, który jechał ul. Miodową w kierunku cmentarza żydowskiego, wskutek czego upadła na jezdnię i doznała ogólnych kontuzji na całym ciele.

Tatarówna po najechaniu zabrana została na Pogotowie Ratunkowe, gdzie lekarz udzielił jej pierwszej pomocy. Według zapodania Tatarówny szofer Sokołowski nie dawał znaków ostrzegawczych i jechał środkiem jezdni.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków, którzy jechali autem Sokołowskiego, jak również świadków, którzy widzieli całe zajście.

Rozprawę prowadził sędzia Winiarski, powództwo cywilne wnosił adw. Pleszowski.

Niezależnie od tego zostanie wniesiona skarga cywilna w kwocie około 10.000 zł. za okaleczenie Tatarówny, za ból i za leczenie.

Tatarówna dotychczas od wypadku cierpi na silny rozstrój nerwowy, który to rozstrój odbił się niekorzystnie na jej zdrowiu.

Amnestja na gwiazdkę
dla więźniów politycznych i kryminalnych

Zapowiedziana w expose ministra Kwiatkowskiego amnestja jak się dowiadujemy, będzie ogłoszona jeszcze w ciągu bież. miesiąca, najprawdopodobniej przed świętami Bożego Narodzenia. Ministerstwo sprawiedliwości chce w ten sposób dać możność amnestowanym spędzenia świąt w gronie rodzinnem.

Zasady ustawy amnestyjnej są już całkowicie uzgodnione z zainteresowanemi resortami. Jedynie kwestja daty, do której będzie miała ustawa zastosowanie jest jeszcze tematem rozmów.

Projektem mają być objęte przestępstwa natury politycznej, z tem, że zasądzonym na karę więzienia do 1 i pół roku będzie kara całkowicie darowana, zaś zasądzonym na 3 lata darowana zostanie kara do połowy. Przestępcom kryminalnym, skazanym na 6 mies. więzienia kara będzie całkowicie darowana, a skazanym na rok darowana do połowy.

Projekt ustawy amnestyjnej ma wpłynąć do laski marszałkowskiej w najbliższym czasie.

Przed procesem Czakówny

Jak się dowiadujemy, w styczniu odbędzie się proces przeciw Stanisławie Czakównie, morderczyni Marji Gierasówny. Rozprawa będzie tajna.

Mściwa żona okrutnie okaleczyła męża

Wieś Sarny pod Sieradzem była terenem okrutnej zemsty mściwej żony.

Między zamieszkałemi w tejże wsi niemłodem już małżeństwem Józefem i Anielą Wągrowskimi panowała niezgoda, wskutek hulaszczego życia, jakie prowadził Wągrowski, pomimo swego podeszłego wieku (60 lat).

Wczoraj mściwa żona w czasie snu nożem kuchennym, dokonała na swym mężu kastracji, pozbawiając go cech męskości. Wogrowskiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Wągrowską aresztowano.

Krwawe starcie policji z bandytami

Podczas obławy w miejscowości Koleje pow. rypiński patrol spotkał dwu oddawna poszukiwanych bandytów i złodziejów Czesława Rucińskiego i Stanisława Lewandowskiego.

Bandyci ujrzawszy policję, schowali się w zagajniku i zaczęli strzelać.

Policja odpowiedziała strzałami, raniąc w twarz i ramię Lewandowskiego.

Ruciński widząc rannego towarzysza poddał się.

Lewandowskiego przewieziono do szpitala w Brodnicy, a Rucińskiego do więzienia.

Zjazd Związków Lokatorskich w sprawie ostatniego dekretu o komornem

Na niedzielę zwołany został do Warszawy Zjazd Zw. Lokatorskich Rzeczypospolitej Polski, który odbył się w lokalu Stowarzyszenia Lokatorów, Królewska 49.

Między innemi omówiono kwestję dekretu o obniżenie komornego i o zmianie ustawy o ochronie lokatorów.

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kapryśna Marietta" oraz „Kobieta szuka miłości".
Bagatela „Wyspa skarbów" i rewja „Górą kobiety".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień „Świat się śmieje".
Sokół: „Antek policmajster".
Stella „Wielkie wydarzenie".
Sztuka: „Orłow".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Viva Villa".

Radjo

Kraków. G. 11'57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12'03 Transm. z Warsz., 13'30 Koncert 15'15 Transm. z Warsz. i Wilna 16'15 Arje operowe z płyt 16'45 Transm. z Warsz. 17 Kobieta w służbie idei obrony kraju 17'15 Trans. z Warsz. 17'50 Transm. z Wilna i Warsz. 18'30 Skrzynka dla dzieci 18'40 Wiad. bieżące 19'35 Wiadomości sportowe 19'40 Transm. z Warsz. 30 Transm. z Poznania 21'30 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Na krakowskim bruku...

Mozes Leiblor, zam. przy ul. Krakowskiej 23, zgłosił organom P. P., że nieznani sprawcy dostali się do mieszkania J. Kelerowej przy ul. Krakowskiej 23, skąd skradli garderoę męską i bieliznę ogólnej wartości około 1.000 zł.

Robotnik z Olszy zadał sobie w okolicę serca ranę nożem

Wczoraj przedpołudniem zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Bolesława Chrobrzgo na Olszy, ddzie 26-letni Władysław Gil z niewiadomego narazie powodu pokłuł się nożem w okolicę serca.

Po udzieleniu Gilowi pierwszej pomocy lekarz pogotowia polecił go przewieźć do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Stan Gila jest zadawalniający.

Napad na jubilera

Dziś odbędzie się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa o dokonanie napadu rabunkowego na jubilera Reicha w Chrzanowie. Napad ten miał miejsce w marcu 1935. Dwóch bandytów, a to Skrobot i Krzyszowski z rewolwerami w ręku napadli na dom Reicha, domowników sterroryzowali, poczem wzięli się do rabunku. Jednakże na wszczęty alarm bandzci rzucili się do ucieczki. Krzyszowskiego policja ujęła na stacji kolejowej w Trzebini, zaś Skrobota aresztowano dopiero po miesiącu.

Skrobot i Krzyszowski stanęli w czerwcu b. roku przed sądem przysięgłych w Krakowie. Rozprawę odroczono, celem zbadania stanu umysłowego obu oskarżonych.

Obecnie lekarze uznali obu oskarżonych za umysłowo zdrowych.

Powództwo cywilne imieniem Reicha popiera mec. dr. Pfeffer.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródek 2. — Telefon 173-02 — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol". Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Jedna z najpiękniejszych warszawianek, Krysia Alicka, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł, i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią. Oświadczył o tem ks. Krystynie, która początkowo nie chciała w to uwierzyć.

Alfred przełamał niedowierzanie Krystyny, mówiąc:

— Złapałem ją na gorącym uczynku i zmusiłem do wyznania winy. Wierzysz mi wreszcie, gdy ci mówię, że to najpodlejsza i najnikczemniejsza istota na świecie? Zapewniam cię, że jej rzekoma przyjaźń dla ciebie, w którą tak szczerze wierzyliśmy oboje, jest niczem innem, jak tylko wstrętną obłudną.

Księżna Runiewiczowa nie mogła już dłużej wątpić o prawdomówności Alfreda. Wzdrygała się z odrazą na samą myśl o tem. Usiłowała jednak jeszcze zaprzeczać, póki Alfred nie powtórzył jej straszliwej groźby dalszej zemsty ze strony Zofji.

Zrozpaczona tem przeraźliwem odkryciem, Krystyna ze smutkiem opuściła głowę na piersi. Rzekła niepocieszona:

— Jakież to straszne! Oto jest życie, oto nasz dzisiejszy świat! Co gorsza, że sama jeszcze przyłożyłam rękę do waszego małżeństwa. Ale czyż mogłam przewidzieć taki skutek? Jednej rzeczy wciąż jeszcze nie mogę pojąć: skąd tak zaciekła nienawiść Zosi ku mnie?

— Ponieważ przewyższasz ją pod każdym względem. Rani to jej ambicję. Ponieważ masz duszę szlachetną i wzniosłą, a ona podłą i niską!

— I mówisz, że zna naszą tajemnicę?

— Tak, ale jest wobec nas bezsilna

— Kto wie?

— A jakiż dowód da księciu?

— Mimo to wydała mu naszą tajemnicę.

— Ale mąż twój nie uwierzył jej.

— Przez cud... tylko przez cud.

— Tem bardziej widzisz, jaka to nędznica

— Nie zapominaj, że to jednak twoja żona

— Już nią być przestała. Nie zobaczę się z nią nigdy więcej.

— Ależ tem łamiesz sobie życie... i mnie ranisz... serce....!

— Gorsze było mi życie przy tak znieprawionej kobiecie.

— Może już żałuje swego czynu, popełnionego w chwili obłędnego szału?

— Ona? O, to jej nie znasz! Jeżeli czego żałuje, to tylko tego, że jej się nie udało.

— Kto wie? Kocha cię... A i ty sam przecież... zanim to się stało...

Przerwał jej z niesieniem:

— Błagam cię na wszystko, Krysieńko!... Mów wszystko, tylko nie to! Sama najlepiej wiesz, że ożeniłem się z nią tylko na twój wyraźny rozkaz. Liczyłem nato, że zdołam dla żony mieć już choćby trochę szacunku, życzliwości, przywiązania. Starałem się o to, jak starałem się zapomnieć o mej miłości ku tobie. Ale cóż? Wszystkie wysiłki poszły na marne. Teraz dopiero wiem, dlaczego...

— Uczyń, Fredziu, jeszcze ostatnią próbę...

— Nie, nie... I zaklinam cię, nie mówmy wogóle więcej o tej kobiecie. To bardzo szlachetne z twej strony, że usiłowałaś jej bronić. Ale to mi jeszcze raz ujawniło, jaka wielka przepaść dzieli taką kobietę, jak ty, od takiej kobiety, jak ona.

— Z całego serca żal mi cię, Fredeczku.

— Tak — rzekł głosem złamanym — nie przeczę, że jestem bardzo nieszczęśliwy... Ty jedna, Krysieńko, mogłabyś tylko udzielić mi balsamu, kojącego moje krwawiące rany.

Krystyna zbladła. Przejmująca zgroza trysnęła z jej pięknych oczu. Szepnęła przerażona:

— Ja...?

Alfred spostrzegł natychmiast, że został źle zrozumiany. Postanowił niezwłocznie wyjaśnić to nieporozumienie, rzekł więc z goryczą:

— Uspokój się... Nie zażądam od ciebie niczego takiego, coby cię mogło obrazić lub choćby zalać rumieńcem. Naszego wspólnego szczęścia, o którem niegdyś marzyłem, wyrzekłem się już dawno, niestety... Dziś życie moje jest zdruzgotane. Mam przykrą świadomość swojej całkowitej bezużyteczności na tym świecie. Nie mam jeszcze trzydziestu lat, a jestem już zupełnie wykolejony. Cóż ja pocznę? Albo zrzucić z siebie ten ciężar, kładąc kres zmarniałemu życiu...

— Jak możesz, Fredziu? — przerwała mu Krystyna, truchlejąc.

— A jednak tak jest, Krysiu. Jeżeli żyć bez miłości, bez ogniska domowego, bez rodziny, czyż nielepiej umrzeć? I tylko ty, Krysieńko, mogłabyś mnie skłonić do zaniechania tego zamiaru.

— Ja???

— Tak, moja droga, w tobie pokładam moją ostatnią nadzieję.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— O, gdybyś zechciała, mogłabyś przywrócić mi cel w życiu...

Księżna Runiewiczowa zrozumiała. Zapytała:

— Masz, zapewne, na myśli... Haneczkę?

Alfred krzyknął radośnie:

— Chwała Bogu, że mnie nareszcie zrozumiałaś! Tak chodzi mi o Haneczkę, o nasze dzieciątko.

Krystyna namyślała się chwilkę, poczem rzekła:

— Masz słuszność. Powinniśmy żyć dla niej...

— Ale pod jednym warunkiem — rzekł Alfred — że pozwolisz mi nareszcie zająć się nią całkowicie. Krysieńko, ponieważ, jak wiesz, prócz niej nie mam już nikogo na świecie, powinnaś mi ją powierzyć... oddać mi ją...

— Tobie... oddać? — wybełkotała Krystyna.

— Tak. Zastąpi w mem sercu wszystko, co straciłem. Ona mi przywróci odwagę i chęć do życia. Będę się przyglądał, jak się rozwija, jak rośnie. Będę czuwał nad przebudzeniem jej myśli. Będę patrzał, jak zakwita, jak się przekształca z dziewczęcia w kobietę... Postaram się, aby była grzecznem dzieckiem, miłą panienką i doskonałą kobietą. Zresztą, będę wpatrzony zawsze w jej matkę i na jej wzór będę urabiał charakter córki.

Księżna Runiewiczowa była wzruszona do głębi słowami hrabiego Alfreda. Widać było, jak jej pierś faluje gwałtownie pod cieniutkim jedwabiem bluzki.

Lanecki mówił dalej:

— Proszę cię tylko o jedno, Krysieńko, abyś poniekąd przelała na mnie wszystkie swoje prawa do Haneczki. Dotychczas twoją rzeczą była opieka nad Haneczką. Obecnie ja chciałbym zająć twoje miejsce. Błagam cię o to na kolanach, uczyń to, jeżeli doprawdy pragniesz utrzymać mnie przy życiu... jeżeli pozostała jeszcze w twem sercu odrobina litości nad tym, który cię nade wszystko ukochał.

Krystyna aż chwyciła się za serce jakby w obawie, że jej wyskoczy z piersi.

Rozmyślała nad żądaniem Alfreda. To nie była drobnostka. To była wielka, bardzo wielka rzecz, na którą niesposób było zdecydować się pośpiesznie. Zbyt wielki wszakże był ból Alfreda, zbyt błagalnie ją o to prosił, aby nie była do głębi wzruszona jego zewem...

Łzy zakręciły się w oczach księżny. Rzekła z głębokiem przejęciem:

— Zbyt wiele dla mnie wycierpiałeś, mój drogi, abym czuła się w prawie odmówić ci. Nie chcę, byś mnie oskarżał o zadanie ci ostatniego ciosu, może już... śmiertelnego...

— Więc zgadzasz się?

— Ustępuję twym prośbom. Ale teraz — dodała, z trudem jeszcze przyzwyczajając się do tej myśli — powiedz mi przynajmniej dokładnie, jakie są twe zamiary.

— Wyjadę... Opuszczę Warszawę...

Krystyna drgnęła...

Zapytała:

— Więc miałażbym już nie ujrzeć więcej mej córki? Mam wyrzec się rozkoszy całowania jej, tulenia do łona?

— Ale czyż to poświęcenie nie jest konieczne dla twojego i jej bezpieczeństwa? Zresztą, rozłąka ta potrwa niedługo. Za jakiś czas powrócę tu wraz z Haneczką. W owej chwili już wszyscy zapomną o tem, że rozszedłem się z żoną. Nikt się mną nie będzie już interesował, a moja żona, zapewne, najmniej. Wtedy przyjdę do ciebie, pomówię z twoim mężem. Powiem, że pewien grzech młodości zaważył na mem życiu, że w wyniku tego nastąpiło moje zerwanie z żoną. Z pewnością zrozumie mnie. Będę mógł u niego bywać wraz z dzieckiem, które będziesz mogła w ten sposób często oglądać.

— O, gdyby to było możliwe...!

— Uczynię wszystko, aby stało się możliwe. Dla ciebie będzie to także wielce korzystne. Nie będziesz musiała się kryć ze swemi czułościami dla Haneczki, będziesz mogła całować ją przy wszystkich.

—Dobrze, ale co powiesz mężowi mojemu, gdy się zapyta o matkę Haneczki?

Hrabia Lanecki spojrzał na Krystynę, głęboko wzruszony. W jego oczach obecnie też błysnęły łzy.

Rzekł:

— Czy... matka Haneczki nie umarła dla mnie, niestety...? Więc mu powiem, że umarła... Wiedząc zaś, jak jesteś dobra i miłosierna, mąż twój nie zdziwi się, że się zainteresujesz tą... sierotką... To też Haneczka będzie mogła rosnąć i rozwijać się w twoich oczach... będziesz napawała się radością niewysłowioną na widok rozkwitania tego pąka dziewczęcego... Będziesz mogła wraz ze mną kształtować serce naszego dzieciątka i rzeźbić jego duszyczkę na swój wzór.

Księżna Runiewiczowa westchnęła, mówiąc:

— Z całego serca życzyłabym jej radośniejszego losu od mojego.

— Uczynimy wszystko możliwe, aby nigdy nic złego jej się nie przytrafiło. Nasze nieszczęście zostanie złagodzone przez jej szczęście.

Uścisnęli sobie dłonie z zapałem. Księżna Runiewiczowa natychmiast napisała kartkę do Gerdziakowej, w której polecała jej wydać dziecko hrabiemu Laneckiemu i przybyć wnet potem do Warszawy, aby porozumieć się osobiście z księżną.

— Już pędzę pod Wilanów — rzekł Lanecki — chciałbym tylko wiedzieć, jak ci dać znać o wyniku. Będziesz w domu wieczorem?

— Nie. Dziś idziemy do Opery. Wpadnij tam na chwilkę i w antrakcie szepniesz mi słówko.

— Doskonale.

— A więc dowidzenia wieczorem. A pamiętaj, bądź bardzo ostrożny...

— Nareszcie, nareszcie! — zawołał Alfred — dzięki tobie będę mógł wreszcie ucałować moją córeczkę....

— A nie zapomnij ucałować ją również odemnie — szepnęła Krystyna ze łzami w oczach.

— — — — — — — —

Minął w Operze pierwszy antrakt i drugi. Krystyna ledwo umiała opanować odruchowy lęk, który ją nagle opanował. Daremnie wypatrywała Laneckiego.

Przyszedł wreszcie w trzecim antrakcie... Już z nerwowego uścisku jego ręki Krystyna wyczuła jakieś nieszczęście. Blada i ponura twarz Alfreda przerażała ją straszliwie. Tymczasem jak na złość niesposób było go o nic zapytać. Wkońcu, gdy jej mąż na chwilę wyszedł na papierosa, zapytała wreszcie Alfreda ze drżeniem w głosie:

— Na Boga... Dlaczegoś taki milczący i blady? Co się stało? Mów!!!

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

15) Konkurencja grozi...

— Pani jest narzeczoną pana Henryka Hartglasa? — padło pytanie.

— Tak jest!

— Doskonale!... Wiemy, że państwo kochacie się bardzo.

— Cóż to pana może obchodzić?

— O, nawet bardzo! Sprawa, którą chcę załatwić, ma związek z pani narzeczonym.

— Jaki?

— Pan Hartglas postanowił wziąć się do pewnych rzeczy, a to nam nie odpowiada.

Teraz dopiero zaczęłam się domyślać, jak się zaraz okazało słusznie, gdyż „szef" mówił dalej:

— Nie dogadza nam konkurencja pana Hartglasa i chcieliśmy panią prosić, by mu to pani stanowczo odradziła.

— Dlaczego?

— Najłatwiej jest nam przestrzec go bezpośrednio przez panią. Przez porwanie pani daliśmy dowód, że potrafimy działać. Niechże pani mu o tem powie dziś jeszcze telefonicznie. Telefon będzie zaraz do pani rozporządzenia. Gdyby pani nie umiała przekonać swego narzeczonego, niech mu pani powie, że jego odmowa grozi pani niebezpieczeństwem. A pani mogę powiedzieć tyle, że nie cofniemy się przed środkami najgorszemi, byle usunąć pana Hartglasa z naszej drogi.

— Co to znaczy? — krzyknęłam.

— Nie chcę mówić przykrych rzeczy... Ale pani może się domyśleć...

— Więc co mam zrobić?

— Zatelefonuje pani do pana Hartglasa i poprosi go, by przyjechał natychmiast do Łodzi. Spotkacie się państwo daj my na to w kawiarni Grand Hotelu. I tu pani postara się przekonać go, że jest zbyt ryzykownem stawać na naszej drodze.

Zwrócił się do jednego z mężczyzn, którzy mi towarzyszyli:

— Proszę przynieść telefon.

Po chwili podawano mi słuchawkę.

Zamówiłam Gdańsk i czekaliśmy na połączenie.

O tej porze nie trzeba było czekać długo. Henryk akurat był w hotelu.

Odrazu poproszono go do telefonu.

Usłyszawszy mój głos ucieszył się bardzo, ale jego radość zamieniła się zaraz w niepokój, kiedy powiedziałam:

— Musisz zaraz przyjechać w pilnej sprawie?...

— Co się stało?

— Powiem ci na miejscu. Jestem w Łodzi...

— Gdzie? W Łodzi? Co tam robisz?

— Wyjaśnię, jak przyjedziesz. Będę cię czekała jutro o 1-ej po południu w kawiarni Grand Hotelu.

— Czy zdążę przyjechać tak prędko?

— Przyleć samolotem. Sprawa jest pilna.

Byłam tak strwożona o jego życie, że byłam gotowa namawiać go jak najgoręcej, by porzucił imprezę, do której przywiązywaliśmy tak wielkie nadzieje. Nie było to niczem dziwnem w mojej sytuacji.

Młody „szef", słuchając mojej rozmowy, uśmiechał się i potakiwał głową.

— Ależ powiedz mi, co się takiego stało? — dopytywał się Henryk.

— Zostałam porwa...

W tej samej chwili „szef" wyrwał mi słuchawkę i nie dokończyłam zdania.

— To wystarczy, co pani powiedziała — dodał. — Nie trzeba mówić zbyt wiele.

Położył słuchawkę na widełkach i kazał sprzątnąć telefon.

— Jeszcze raz panią przepraszam za niepokój. Czy pani zechce przenocować tu, czy w hotelu? Jest pani wolna — dodał.

— W żadnym razie tu nie zostanę.

— W takim razie odwieziemy panią, nie chcemy bowiem, by pani znała nasz adres. To jest pani niepotrzebne.

Noc była zupełnie ciemna i mógł być pewny, że chociaż widziałam, jak wygląda dom, na pewno za dnia nie poznałabym ani ulicy, ani domu.

„Szef" sam sprowadził mnie nadół, pomógł zająć miejsce w samochodzie i powiedział:

— Niech pani będzie przekonana, że będziemy czuwali nad panią i nad pani narzeczonym. Mamy nadzieję, że wypełni pani naszą prośbę ku naszemu zadowoleniu, a tem samem zapewni pani bezpieczeństwo panu Hartglasowi!... Życzę powodzenia!... W przeciwnym razie, gdybyście się państwo upierali przy swych zamiarach, niech pani pamięta, że jeśli raz udało nam się porwać panią, możemy to uczynić jeszcze raz!.. Nie chciałbym pani sprawiać przykrości, do których byłbym zmuszony.

Grzeczność tego pana działała mi na nerwy.

Nie odpowiedziałam ani słowa, a on zwrócił się do szofera:

— Odwież panią do Grand Hotelu tą samą drogą, którą przyjechałeś!

Jechałam do Grand Hotelu chyba z godzinę. Domyśliłam się, że szofer umyślnie obwoził mnie po wszystkich przedmieściach Łodzi, bym zupełnie straciła orjentację.

Z Grand - Hotelu natychmiast raz jeszcze zatelefonowałam do Gdańska.

Byłam zrozpaczona, gdyż Henryka już nie zastałam. Kazałam portjerowi, by jeśli wróci, natychmiast zatelefonował do mnie do Łodzi.

Nie spałam całą noc, czekałam na telefon, a przytem byłam taka zdenerwowana, że i tak nie zasnęłabym.

Nad ranem zapukano do mojego numeru:

— Telefon do pani z Gdańska — usłyszałam.

Natychmiast pobiegłam.

— Henryk? — zapytałam dla pewności. — Teraz mogę mówić swobodnie...

— Co się z tobą dzieje? — pytał zaniepokojony.

— Porwali mnie jacyś ludzie i kazali się spotkać z tobą tu w Łodzi. Musisz przyjechać zaraz.

— Mam samolot gotowy... Ale przecież już mam wszystko gotowe, by wyjechać na morze z transportem!... Jeśli się spóźnię, transportu nie sprzedam... W każdym razie przylecę. Start mam za pół godziny!... Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie wolno mi jej kochać

P. B. Janusz żali nam się:

„Tej jesieni poznałem tajemniczą damę", która wywarła na mnie wielkie wrażenie.

Od pierwszej chwili poczułem wielki szum mego serca, które mi nie daje spokoju do tej pory.

Po drugiem naszem spotkaniu dowiedziałem się kim jest moja „tajemnicza dama". Aż cały zadrżałem z przerażenia, gdy się dowiedziałem, że ja, niezamożny uczeń L. S. H., kocham córkę wielkiego przemysłowca.

Pewnego wieczora przyznała mi się, że mnie bardzo lubi, a także że ma narzeczonego „M" (podchorążak), który ją kocha.

Po takiej pogawędce może się człowiekowi niedobrze zrobić. To też i ja się zmieniłem. Jednak nie okazywałem tej zmiany w sobie. W dalszym ciągu starałem się rozmawiać z nią, udając, że to mnie nic obchodzi.

A teraz chodzę jak człowiek zelektryzowany. Na myśl przychodzi mi wciąż tylko „Ona". Tłumaczę sobie, że przecież nie wolno mi jej kochać. Postanowiłem sobie, że więcej się z nią nie spotkam. Tak też zrobiłem. — Umówiłem się z nią i nie przyszedłem na spotkanie.

Myślałem, że w ten sposób zapomnę. Licho tam! Przeciwnie, jeszcze więcej myślę o niej. A bardzo tęsknię za mojem kochanem „Bobo" (tak ją nazywano), kocham ją, i tylko z nią mogę być szczęśliwy. Panie Redaktorze, nie wyobrażasz sobie, jaka to kobieta! Już nie będę mówił dużo, bo poco? Przecież to zbyteczne. To tylko muszę zaznaczyć, że ma bardzo dobre serce.

Mam jej numer telefonu, a nie mam odwagi zadzwonić. Jestem roztargniony i nie wiem co robić.

Poradź mi Panie Redaktorze, co się robi, kiedy się traci głowę w ten sposób".

Tracić głowy nie wolno nigdy wogóle. I uciekać od miłości także nigdy się nie powinno. Okoliczność, że zachodzi wielka różnica majątkowa nie powinna Pana trapić, skoro to nie odstraszyło znajomej Pańskiej. Pan natomiast bardzo nieładnie postąpił, że Pan nie przyszedł na umówione spotkanie. To świadczy o Panu jak najgorzej. Proszę zaraz zatelefonować do tej pani i przeprosić ją za swoją niegrzeczność. Jeżeli Pan rzeczywiście pragnie zdobyć ukochaną kobietę, nie wolno Panu tchórzyć. W życiu wogóle, a w miłości w szczególe tylko odważnym szczęście sprzyja.

Na małej wokandzie...

Handlowy styl

(A. E.). Pan Berek Fajgenblat, właściciel firmy „Fajgenblat i Spółka", wystosował do swego klienta Rakowera list następującej treści:

„Szanowny Panie!

Z powodu dwieście złotych, co się mnie należą u Pana od niepamiętne czasy, co mam myśleć o tego?

Przypuszczam, że wątpię, ażeby Pan zapomniałeś o tą należność, bo przypomniałem Pana o nią dobre 150 (sto pięćdziesiąt) razy.

Zważając zaś, że Pan uciekasz na drugie strone ulicy, wiele razy wypadkowo mi Pan spotykasz, że Pańskt interes stoi oddawna nieczynny i wisi na niego kartka z napisem: „Sklepu zamknięty, z powodu właściciel ma chrypkie", wziąwszy to wszystko razem pod uwagie, zapytywuję się ze szlachetnem oburzeniem:

— Kto jest krętacz?

— Kto jest łobuz?

— Kto jest szwindler, z którego nie wolno handlować?

Pan wie kto to jest?

Berek Fajgenblat".

Na list powyższy nadeszła z firmy Rakower następująca odpowiedź:

„Szanowny Panie Fajgenblat!

W związku z listem Sz.Pana z dnia 5-go b. m. uprzejmie komunikuję, że z podobnego szmondaka jeszcze póki żyję nie korespondowałem.

Ośmielam się więc zapytywać, o co się Pana właściwie rozchodzi? Bo o wiele chcesz Pan zobaczyć tamte 200 złotych, to zapominaj Pan o tego z powodu prędzej swoje ucho Pan zobaczysz.

Trzebno zrozumieć, że żyjemy w ciężkie kryzysowe czasy i że niema gorszej nędzy od niema pieniędzy. To Pan masz jeszcze śmiałość przychodzić do mnie się upomnieć o gotówkie? Kto to zrobi takie rzeczy? Tylko ostatniego sortu nachalnik.

Z tego powodu mam zaszczyt upraszać o niezwłoczne zaprzestanie zawracać mnie głowę, z powodu nie chcę rozmawiać z osobnika, który jest łobuz, dziki człowiek i typiczny idjot.

I wogóle się mi zdaje, że warłoby było zamknąć kogoś do domu warjatów. Pan się domyśla, kto nato zasługuje?

Salomon Rakower".

Pan Fajgenblat poczuł się mocno urażony powyższym listem i zaskarżył pana Rakowera do sądu.

Ponieważ jednak na rozprawie pan Rakower okazał list pana Fajgenblata, sąd stwierdził wzajemność obelg i skargę oddalił.

Coś dla Pani

Zapewne pani zdążyła sprawić sobie już jakiś piękny kapelusik zimowy, a może nawet i nie jeden. Ale niech pani nie myśli, że na tem się skończy. Napewno nie, bo nie wiem, czy pani oprze się pokusie sprawienia sobie jeszcze na silne mrozy takiego cudeńka — modnej czapeczki futrzanej. Czapeczki takie są w tym roku szczególnie faworyzowane i trzeba przyznać, że mają dwie wielkie zalety — po pierwsze wygląda się w nich młodziutko, a po drugie nic tak nie podnosi uroku świeżej cery — jak futerko. Oczywiście ze fasony nosi się najróżniejsze. Niektóre są nawet bardzo ekscentryczne. Na jednym np. paryskim pokazie mód ukazała się modelka w ciemnozielonym, aksamitnym płaszczu przybranym szarym barankiem. Do tego stanowiła komplet mufka barankowa oraz czapeczka — podobna nieco do czerkieski, a ponieważ czapeczka siedziała na główce modelki bardzo niepewnie, więc przywiązana była pod brodą jedwabnym, grubym sznurem, zakończonym wspaniałemi chwastami i związanym na kokardkę. Trzeba przyznać, że wyglądało to zabawnie i milutko i każda ładna kobieta może sobie śmiało na taką ekstrawagancję pozwolić.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani, kryjąca się pod pseudonimem *Kwiat Peonji*, nadesłała opis ponurego snu:

„Śniła mi się nieboszczka matka, która leżała martwa na łóżku i niby się poruszała, choć oczy miała zamknięte.

Włożyli ją do trumny, a ręka jej leżała wyciągnięta wbok. Zwróciłam się więc do męża (który był jednocześnie moim ojcem), by tę rękę ułożył równo, bo przecież trumna się nie zamknie. Sama bałam się zbliżyć do mamy, tylko pomyślałam, że ta ręka jest wyciągnięta w moim kierunku, więc może po mnie. I ze strachu obudziłam się".

*

Sen powyższy przepowiada dużo dobrego. Wyciągnięta w Pani kierunku ręka zmarłej oznacza, że los ześle Pani hojne dary. Czeka Panią pomyślność, również pod względem materjalnym. Człowieka bliskiego Pani spotka przejściowa przykrość. Szczęśliwy kolor — zielony.

27-letnia. — Wyjdzie Pani zamąż za swego chłopca. Ciemna blondynka jest Pani nieżyczliwa. Strapienie będzie. Ma Pani sporo nieprzyjaciół. Pieniądze otrzyma Pani. Nie ma Pani szczęścia do loterji.

Józef 2. — Nie wszyscy bracia Pańskiej żony żyją. Znajomy Pański, szatyn, jest człowiekiem szczerym. Zmieni Pan mieszkanie, ale niezbyt prędko. Córka Pańska uniknie przykrości w małżeństwie, jeżeli uprzedzi męża o swej sprawie jeszcze przed ślubem.

„Niecierpliwy", Warszawa. — Sen Pański przepowiada, że zakocha się Pan w sympatycznej kobiecie. Ma Pan prawy charakter, lecz jest Pan nieco popędliwy. Zyski lub zarobki będą. Grosik zaszyty w odzież (w klapę, w rękaw) przyniesie Panu szczęście.

Władysław-Józef Nr. 67. — Pisał Pan kiedyś do mnie pod innem nazwiskiem, prawda? Sen Pański wróży chwilową przykrość i niedomaganie w gronie osób bliskich. Pieniądze otrzyma Pan. Starsza osoba przyjdzie.

Rzymianka. — Na list Pani była już dawno wysłana odpowiedź. Na loterji może Pani grać. Będzie zmiana w Pani życiu. Skutki tej zmiany będą dobre dla Pani. Pierwszy z opisanych snów przepowiada znaczną poprawę sytuacji materjalnej w przyszłości.

Zrozpaczona Alka. — Sny Pani wróżą jedną tylko niedobrą rzecz: otóż z mężem Pani będzie kiepsko, jeżeli nie wyrzeknie się alkoholu, ale to zupełnie! Na loterji nie radzę Pani grać. Poza tem wróżę Pani radosne spotkanie i sprzeczkę ze starszą osobą.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożonił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykanski pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł z [illegible] w r 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze **znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.**

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hrabia Stanisław rzekł:

— Ojciec pański skazał się sam na wieczną rozłąkę z panem. Wyjechał...

— Wyjechał? — powtórzył Henryk, uszom swym nie wierząc.

Stanisław potwierdził:

—Tak wyjechał, ponieważ nie chciał się rumienić ze wstydu przed panem. Dlatego też mnie wyznał swoją straszliwą tajemnicę. Teraz umarł dla świata. Nikt go nigdy więcej nie ujrzy. On także już nikogo nie będzie widywał.

— Biedny mój ojciec — jęknął Henryk.

Hrabia zaś dodał:

— Matka moja przebaczyła pańskiemu ojcu. Liczył nato, że pan mu również wybaczy.

— Oczywiście, że nie miałbym serca potępić go. Czemuż więc odjechał?

— Powiedział najwyraźniej, że nie śmiałby panu spojrzeć w oczy.

— Tak — szepnął głucho Henryk — ja go rozumiem.

Po chwili zaś dodał:

— Jak on musiał cierpieć, zwłaszcza, gdy go zasypywałem pytaniami i gdy widział, jak bardzo dręczy mnie niepewność, jak gorąco pragnę wiedzieć prawdę...

Henryk mówił to sam do siebie, zapominając, że go przecież ktoś słucha, ktoś obcy, a zarazem... brat...

Po chwili zaś umilkł...

Stanisław także nie odzywał się.

Zapanowało między nimi długie, bardzo długie milczenie...

Przerwał je wreszcie hrabia Stanisław.

Rzekł łagodnie:

— Matka na nas czeka... Nasza matka..

Henryk jakby się obudził...

Powtórzył:

— Nasza matka...

To prawda...

Za chwilę ujrzy hrabinę Forowską i będzie jej mógł mówić: „Matko..."

Oto wreszcie posiądzie matkę, on, co ponad wszystko na świecie pragnął móc wypowiedzieć to słowo.

Wnet już będzie w jej ramionach...

Był tak szczęśliwy w tej chwili, że owo szczęście przesłoniło mu wszystko, wszystko...

Gdy napawał się tem szczęściem, nagle radość jego omroczyła pewna myśl tragiczna, przywołując go zpowrotem do przykrej rzeczywistości.

Zapytał:

— A... hrabia Forowski... ojciec pański?

— Nic nie wie i nie powinien się dowiedzieć..

— ...że wogóle istnieję na świecie?

— Wydaje mi się, że lepiej to przemilczeć, zwłaszcza, że hrabia Wandycz, który skalał cześć naszej matki żyje jeszcze, a mój ojciec jest najgłębiej przekonany, że hrabia Wandycz już oddawna nie żyje.

— Słusznie — odparł Henryk — ale w takim razie będę musiał w dalszym ciągu ukrywać przed nim, kim jestem naprawdę... nadal nosić fałszywe nazwisko... widywać się z moją matką... naszą matką... pokryjomu... Ona zaś również będzie musiała kryć się ze swem uczuciem dla mnie... Ile razy zechce mnie pocałować, rozglądać się, czy kto nie podpatruje...

— Tak — rzekł ponownie hrabia Stanisław — wydaje mi się, że to także będzie nieodzowne.

Henryk namyślał się chwilę, poczem rzekł:

— Już wiem, co mi pozostało uczynić...

— A mianowicie?

— Gdy ucałuję i uściskam moją matkę, zniknę tak samo, jak mój ojciec...

— Co chce pan zniknąć?

— Nie wogóle, ale z Warszawy.

— I cóż pan zamierza robić ze sobą?

— W każdym razie już nie będę próżnował, bo życie próżniacze, jakie dotychczas prowadziłem, zbrzydło mi całkowicie. Dokładnie jeszcze nie wiem, jak postąpię. Może wstąpię do wojska i postaram się o przydział do K. O. P., aby tam zdala gdzieś w kresowej wiosce, ukryty od ludzi wieść żywot, może bardzo jednostajny, ale przynajmniej pożyteczny.

— A nasza matka?

— Miejmy nadzieję, że zdaleka będzie śledziła moje wysiłki. Świadomość, że matka myśli o mnie, doda mi siły i zachęci do wytrwania. Postaram się, aby uczynić sławnem przybrane nazwisko Gerowicza, które tragiczny los kazał mi nosić. A gdy umrę, będę miał przynajmniej tę świadomość, że matka moja po mnie zapłacze. Cóż pan chce? To także pewna dodatnia świadomość...

Hrabia Stanisław był wzruszony do głębi. Chwycił brata w ramiona.

Nie usiłował nawet zwalczać jego zamiarów, czuł bowiem, że sam prawdopodobnie w takich okolicznościach postąpiłby tak samo.

Poszli do pałacu hrabiostwa Forowskich, gdzie już z niecierpliwością oczekiwała ich hrabina Forowska.

Drżała już z radości i wzruszenia na myśl, że będzie mogła wreszcie uściskać syna. Marzyła o tem, aby go już teraz na zawsze przy sobie zatrzymać. Nie domyślała się, jaki nowy cios ją czeka...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

VIII.

— I cóż pan stwierdził w szpitalu? — zapytał mnie sędzia zaciekawiony.

— Mam wrażenie, panie sędzio, że o ile ta dziewczyna nawet zamordowała swą chlebodawczynię, to nic o tem nie wie.

Spojrzał na mnie zdumiony. Sądził z pewnością, że zwarjowałem. — Nie rozumiem pana, panie Bachrach, — odpowiedział.

— W tej chwili wyjaśnię panu sędziemu moje, może zbyt śmiałe przypuszczenia. Czy nie wydaje się panu sędziemu możliwe, że dziewczyna ta, popełniając morderstwo działała pod wpływem drugiej osoby, mianowicie zamordowała swą chlebodawczynię nic o tem nie wiedząc i że nawet dotychczas tego nie wie, czyli, że twierdząc, iż nic sobie nie przypomina, jednak mówi prawdę?

— Jak pan to sobie wyobraża? — zapytał sędzia coraz bardziej zdumiony.

— W ten sposób, że mogła ona dokonać morderstwa pod wpływem hipnozy. Morderczyni znaleziona została w swym pokoju, pogrążona w głębokim śnie, na podłodze zakrwawione narzędzie zbrodni i koszula jej we krwi. Czy wyobraża sobie pan sędzia, że jeżeli dziewczyna ta z całą świadomością zamordowała panią K., to czy nie starałaby się zatrzeć śladów zbrodni? Mam zresztą podejrzenia, rozchodzi się tylko o to, w jaki sposób udowodnić przestępcy winę.

Tu opowiedziałem sędziemu śledczemu moje spostrzeżenia co do guwernera.

— Ależ to jest coś niezwykłego, o ileby to oczywiście miało być prawdą.

— A jednak znam takie wypadki z czasów mojej działalności w Anglji, zresztą jak i panu sędziemu wiadomem jest, medycyna sądowa wspomina o takich wypadkach.

— Ale w jaki sposób uda się panu udowodnić, o ile rzeczywiście wykorzystał on swe nadprzyrodzone zdolności?

— Jest to oczywiście niełatwe zadanie. Postanowiłem udać się do niego i doprowadzić do tego, by usiłował mnie również zahipnotyzować. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy uda mi się go oszukać, że znajduję się pod hipnozą, w rzeczywistości zaś symulować tylko stan hipnozy. Zachodzi jeszcze niebezpieczeństwo, że uda mu się i mnie również zahipnotyzować, a wtedy pod wpływem hipnozy mógłbym mu bezwiednie zdradzić tajemnicę śledztwa i wtedy byłby już uprzedzony o naszych podejrzeniach. Dlatego też zanim się nato zdecyduję chciałbym uzyskać aprobatę pana sędziego.

— Stawia mnie pan wobec bardzo przykrej sytuacji, panie komisarzu. Oficjalnie nie wolno mi nic o tem wiedzieć i uważać muszę naszą rozmowę za niebyłą. O ile ma pan dostateczne zaufanie w swą siłę woli, to niech pan czyni, co uważa za stosowne. Ja panu nic więcej powiedzieć ani radzić nie mogę.

Była to z jego strony milcząca aprobata nieobowiązująca jednak do niczego. Postanowiłem zaryzykować.

— Dobrze więc, — odpowiedziałem. — Zanim jednak przystąpię do dalszego działania chciałbym zaznajomić się z treścią testamentu pozostawionego przez nieboszczkę.

— W tej chwili skomunikuję się z notarjuszem i dowiem się, czy możemy się już dowiedzieć, jak brzmi ostatnia wola zmarłej.

Po południu wiadoma nam już była treść testamentu. Za wyjątkiem małych legatów dla dalekich krewnych, lokaja i pokojówki, uniwersalnym spadkobiercą był syn zamordowanej. Do czasu jego pełnoletności opiekunem jego został krewny nieboszczki obywatel ziemski pan St. Najciekawszy był ostatni ustęp testamentu, mianowicie siostrzenica zmarłej obdarzona została większą sumą pieniężną, w razie zaś zamążpójścia otrzymać miała mały majątek ziemski w okolicy dóbr nieboszczki. Znajdował się jeszcze dopis, że o ile spadkobier czyni zechce poślubić guwernera, to nieboszczka udziela im swego błogosławieństwa.

Testament sporządzony został na trzy miesiące przed śmiercią i co najciekawsze w charakterze jednego ze świadków figurował guwerner. Wynikało z tego, że treść testamentu była mu dokładnie znana.

(Dalszy ciąg jutro).

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Przygody trenerskie Billy Smitha

Do Polski zjechał p. Billy Smith w aureoli sławy znanego zawodnika i pierwszorzędnego trenera. Gdy zaczęto wertować kroniki nie znajdowano jakoś zwycięstw na ringach i specjalnych sukcesów w charakterze trenera. No, ale z temi faktami bardzo łatwo pogodzono się..

Billy Smith zaimponował wielu dygnitarzom i został trenerem związkowym. Rozpoczęła się praca, która o ile nas pamięć nie zawodzi, odrazu spotkała się z ostrą krytyką prasy. Zaczęto przebąkiwać, że nasi domorośli trenerzy, choć nie obijali się po różnych Amerykach jakoś znają się lepiej na boksie od dyplomowanych panów.

Pierwsze starcie, bynajmniej nie na ringu, zakończone zostało zgodą i p. Smith na dal pracował.

Przyznajemy się szczerze, że jakoś nie możemy się dopatrzeć owych sukcesów... Nie możemy również stwierdzić, by praca ta dała inne pozytywne wyniki.

Bardziej zato przykrem jest, że Smith po przyjeździe do Warszawy nie doszedł do „porozumienia" z WOZB. i zaszła konieczność odwoływania się do PZB., oczekiwania na decyzje...

WOZB. nakreślił program pracy, chcąc jak najlepiej wykorzystać pobyt tak znamienitej osoby w Warszawie. Jednakowoż p. Smith uważał, że jest powołany do innej, bardziej odpowiedzialnej roli i stanął, jak to mówią „sztorcem"... Uparł się, bo uważa, że racja jest jego po stronie.

Nie chcemy bawić się w detale i przypominać merytoryczną stronę całej tej niepotrzebnej sprawy. Uderza jednak każdego fakt, że trener pozwala sobie na publiczne dyskusje, wywołuje dysonans w pracy; traci czas i czeka aż mu „wyższa władza" da zlecenie.

Jakoś to wszystko nie wygląda poważnie... Jakoś to wszystko przypomina każdą rzecz, ale niemającą nic wspólnego z pracą trenerską. Jeśli pan Smith przyjechał do Warszawy i za swój pobyt bierze pieniądze — mamy wrażenie, że pierwszem jego zadaniem było przystąpić do pracy... Tem bardziej, że pracę tę polecono mu wykonywać w jego zawodzie a nie kazano przecież wywozić taczki z cegłami czy też objiać bruki...

Czemu więc p. Smith nagle poczuł się „dotknięty" na swym trenerskim honorze i nagle odmówił współpracy?

Jest i druga niezbyt przyjemna strona tego medalu. Oto kilka klubów poprostu wręcz odmówiło zgody dla wydelegowania zawodników do pracy pod kierunkiem p. Smitha. Cóż się dzieje? Czemu to? Czyżby i tu kryła się jakaś tajemnica? Przydałaby się tu czyjaś interwencja, albo też wyjaśnienie. Opinja publiczna jest zaniepokojona takim stanem rzeczy. I tu sprawa ta nie wygląda jasno.

Oto w kilku słowach „przygody trenerskie" p. Smitha. Dziwnie to wszystko wygląda, jeśli się zważy, że p. Smith jest drogo opłacany, a za niespełna rok mamy olimpjadę, wiele liczymy na efekt pracy p. Smitha... Więc co? Czy ma pozostać taki stan rzeczy? Czyż wiecznie musi się unosić nad naszem życiem jakaś ciemna chmura przysłaniająca horyzont?

Naprawdę niebudujące to zjawisko... **Jur-an.**

Brawurowe zwycięstwo bokserów warsz.

(Jur-an.) Wczoraj bokserzy Warszawy święcili wspaniały triumf nad bokserami Hamburga. Jeszcze na kilka dni przed meczem sądzono, że Warszawa powinna cieszyć się w wypadku osiągnięcia remisu.

Ring jednak wykazał zupełną wyższość Warszawy nad zbytnio reklamowaną ósemką Hamburga. Goście tłumaczą się brakiem dwóch renomowanych pięściarzy, ale bądźmy pewni, że i ich występy nie mogłyby powstrzymać bokserów Warszawy od wykazania swej wyższości. Może tylko wynik nie byłby tak miażdżący.

Wczoraj mogliśmy się przekonać, że porażka Warszawy w Berlinie w kompromitującym stosunku była niechybnie dziełem „dobrych" sędziów.

Na czoło pięściarzy Hamburga postawić należy doskonałego **Baumgartena** w wadze średniej, **Graafa (mucha)** i **Bredeholda** (w. półśrednia).

Z naszych pięściarzy zawiedli przedewszystkiem Karpiński, reszta na poziomie, choć Czortek, Seweryniak, Rotholc i Kozłowski bezsprzecznie byli dużo lepsi od takiego Ożarka czy Garsteckiego.

Wyniki walk: w. musza: **Graaf - Rotholc.** Na ładne uniki gościa Rotholc odpowiada seryjnemi ciosami. Niezawsze sięgają one celu, ale nawet i to wystarcza, by osłabić Niemca. Szczególnie w drugim starciu wyższość Rotholca nie podlega dyskusji. W ostatniem starciu Rotholc atakuje z takim impetem, że porywa widownię. Wygrywa Rotholc, ale mimo wszystko nie jesteśmy zachwyceni jego formą. O kazuje się, że zbyt gwałtowne robienie wagi pozostawia wyraźne ślady.

W. kogucia: **Karsch - Czortek.** Przez wszystkie trzy rundy duża przewaga Czortka, który demonstruje wspaniałe uniki i nieprzebrany zapas żywotnych sił. Kilkakrotnie Niemiec siada. Wytrzymuje jednak bohatersko do końca Nikogo nie dziwi, gdy ogłasza ją zwycięstwo Czortka.

W. piórkowa: **Kozłowski — Hens.** Walka już zakończyła się w pierwszej rundzie. Było tak, że Niemiec punktował Kozłowskiego, a gdy zauważył, że warszawianin jakby bał się ciosu, przeszedł do ataku. I to go zgubiło! Kozłowski nato tylko czekał. Raz wypuścił „lewą", potem poprawił „prawą" i koniec. Niemiec poddał się. Podobno Kozłowski zwichnął mu szczękę. A to dopiero był cios.

W. lekka: **Duensing - Polus.** Warszawianin w pierwszej rundzie jakby był na „pokazówce". Punktuje wspaniale lewą i doskokami atakuje. Nie miec nie jest w stanie odpowiedzieć niczem na ten piękny popis techniki. W drugiem starciu Polus już zadaje ciosy. Wszystkie precyzyjne, ale niestety bez mocy. A że Niemiec jest bardzo twardy, nic dziwnego, że wytrzymuje ten napór. Ostatnia runda to rzadko oglądany na ringach finisz. Polus zaimponował. Bił tak często i z taką precyzją, że wszyscy byli zaskoczeni. Wygrał też wysoko na punkty. A „stało się" wtedy 6:0 na korzyść Warszawy.

W. półśrednia: **Bredehorn - Seweryniak.** Z początku wyraźna przewaga Niemca. Seweryniak przegrywa pierwszą rundę. Jesteśmy niespokojni o dalszy przebieg walki. Seweryniak wykazał jednak, że to stanowisko było niesłuszne. W drugiem starciu przeszedł do generalnej ofensywy i w tej fazie doprowadził przeciwnika do stanu zamroczenia. Trzecia runda była w dalszym ciągu popisem Seweryniaka, który goni Niemca po ringu i bije przykładnie a mocno. Wygrywa wysoko Seweryniak.

W. średnia: **Baumgarten - Karpiński.** Najlepszy bokser niemiecki natrafił na najsłabszego pięściarza Warszawy. Musiało to się skończyć katastrofalnie. I tak było. Karpiński wyglądał jakby od roku nie trenował. Ani razu nie trafił swego przeciwnika. A ten ostatni bił bardzo często i skutecznie. Najlepszy dowód, że w drugiem starciu Karpiński poszedł na deski do 4-ch. Trzecia runda jest dopełnieniem goryczy. Baumgarten atakuje stale i wygrywa w cuglach.

Zkolei Ożarek walczy z Sagau. Wysoki Niemiec punktuje czupurnego Ożarka, a ten stale szykuje się do zadania morderczego ciosu. W drugiem starciu i na początku trzeciego udaje się Ożarkowi zadać kilka „piorunów". Niemiec kończy walkę wyczerpany. Ogłoszono remis.

W wadze ciężkiej Garstecki zremisował z Otto. Walka brzydka, ale Garstecki miał jednak minimalną przewagę.

Ogólnie Warszawa wygrała **12:4. I zasłużenie.**

Anglja ma prawo być dumna

Podczas swego tournee po Anglji, czołowa drużyna Wiednia, Austria, rozegrała mecz z... trzecioklasowym klubem Ii gowym, Coventry. Do zawodów tych anglicy wystąpili z rezerwą, gdyż tego samego dnia pierwszy zespół walczył o puhar. I mimo to, wygrali Anglicy 4:2.

Czy to nie skandal? Nie. Po prostu Anglicy są lepsi i czy to będzie zespół ligowy czy też z niższej klasy, wystarczy to do pokonania europejskich drużyn. Anglicy mogą być dumni.

Co będzie z Olimpjadą?

W najbliższym czasie rozpoczyna się olimpjada zimowa w Garmisch Partenkirchen. Wkrótce rozpoczną się tam boje o mistrzostwo olimpijskie w łyżwiarstwie, hokeju, narciarstwie i t. d. Tymczasem z różnych stron nadchodzą wiadomości, że Kanada, a więc ojczyzna mistrza hokejowego na świecie nie weźmie udziału w igrzyskach.

Tak brzmiały pierwsze wiadomości, a w parę dni potem już dochodziły nowe informacje o udziale Kanady w turnieju. Były zaprzeczenia, a potem przeczące zaprzeczenia za przeczeń i tak dokoła wytwarzając jakąś niesamowitą atmosferę.

Ostatecznie w tej chwili niewiadomo czy Kanada stanie do igrzysk czy też zrezygnuje...

Co będzie z Legją?

Sprawa wewnętrznych kłopotów warszawskiej Legji nie przestaje budzić powszechnego zainteresowania. Już podawaliśmy, że szereg graczy zamierza opuścić klub wojskowy, to znów nadchodzą wieści o podobnych zamierzeniach innych zawodników. A tymczasem ze strony miarodajnej brak oficjalnych wyjaśnień.

Byłoby ze wszech miar pożądane, by zarząd Legji wydał w tej sprawie jakiś komunikat któryby ostatecznie wyjaśnił te sprawy. Bo bądź co bądź Legja jest zbyt poważnym **klubem, by można było machnąć ręką nato, co dzieje się w jej szeregach.**

Kto będzie mistrzem Polski w boksie?

Dnia 15 b. m. rozpoczynają się półfinałowe rozgrywki w meczach o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.

Jak dotychczas odpadły już definitywnie: Astorja (Bydgoszcz), Sokół (Poznań), Lechja (Lwów) i K. S. Z. O. (Lublin). Na starcie pozostały: I. K. P., Warta, Skoda i I. K. B.

Niewątpliwie pierwsza trójka odcina się dość wyraźnie od zespołu śląskiego. Kto jednak zna ring, ten nie będzie sobie lekceważył zespołu I. K. B., który szczególnie w lżejszych wagach ma mocne punkty. A przecież i w pozostałych wagach można czasami uszczknąć punkt, który ostatecznie zadecyduje o wygranej.

Kto jest najlepszym zespołem? Bez przesady rzec można, że najwyższy poziom reprezentuje Warta. Aczkolwiek tu i owdzie znajdziemy pewne luki w szeregach **wielokrotnego mistrza Polski, jednakże** zespół ten w sumie stanowi najbardziej wyrównaną drużynę.

Tacy pięściarze jak Sobkowiak, Kajnar, Sipiński i Piłat to są niemal murowane punkty. A przecież i Szymura nie ma zbyt wielu konkurentów w Polsce. Oceniamy więc Wartę na największego faworyta tegorocznych mistrzostw.

Na drugiem miejscu stawiamy warszawską Skodę. Najmocniejsze punkty Skody to Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak i nawet... Pisarski. Bo właśnie ten ostatni stać się może w najbliższym czasie bodaj najpewniejszą pozycją w zespole warszawskim.

Zkolei posujemy I. K. P. Ale tam już trochę gorzej. Oczywiście nie można pominąć takich nazwisk jak Woźniakiewicz, Chmielewski i Pietrzak. Ale z innemi wagami jest już znacznie gorzej. Ale lekceważyć i w tym wypadku nie wolno. Nie zapominajmy, że drużyny rozgrywają po dwa mecze: na swoim terenie i na ringu przeciwnika... To dużo znaczy.

Wreszcie I. K. B. Radziłbym i tę drużynę poważnie traktować. Bo drużyna ta zapatrzona na swego króla nokautu, Świrka, hołduje prymitywnemu boksowi i dlatego najbardziej niebezpiecznemu i nieobliczalnemu. Ślązacy hołdują przedewszystkiem ostrej wymianie ciosów.

Idą w bój bez opamiętania, biją i choć są często bici, nic ich nie powstrzymuje od walki do ostatniego tchu.

Reasumując stwierdzić należy, że najpoważniejszymi rywalami do tronu mistrzowskiego w Polsce są: Warta i Skoda. I choć wyżej cenimy boks, reprezentowany przez Wartę, kto wie czy właśnie Skoda w tym roku nie sięgnie po zaszczytne berło. **(Jur-an.)**



Negus od paru dni robił samolotowe wycieczki ponad linją frontu, jak mówią przeleciał raz nawet ponad linjami włoskiemi. Cesarz obecnie przebywa w głównej kwaterze abisyńskiej w Dessie, gdzie podczas ataku lotniczego bomby włoskie zburzyły pałac cesarski.



Pożegnalna defilada lotników włoskich na lotnisku w Asmarze przed generałem de Bono, odjeżdżającym do Włoch.

Zboczeniec żądny krwi dziewcząt

skazany na śmierć przez powieszenie

Po raz pierwszy w dziejach sądownictwa, sąd angielski skazał na śmierć człowieka zato, że kogoś przejechał. 27 letni Artur Charles Mortimer był oskarżony o zabójstwo Mary Dorren Oakes i o przejechanie trzech innych kobiet.

Dnia 7 sierpnia panna Serres, która jechała rowerem po szosie, była wyrzucona z siodełka przez pędzące auto. Wściekły automobilista ciął pannę szpicrutą po wypiętym zadzie i umknął. Po kilku go dzinach taki sam wypadek zdarzył się pannie Nelly Boyes. Pędzące auto wyrzuciło ją z siodełka. Automobilista chciał ją siłą wpakować do wozu, lecz wysportowana dziewczyna stawiała mu silny opór, wampir pomknął więc przed siebie. Trzecią ofiarą wampira w aucie była panna Liljana Rose Harwood. Również i ona była potrącona przez pędzące auto i doznała poważnych obrażeń.

Następnego dnia siostry Oakes jechały na rowerach z Hartley Row do Oldham. Nagle Betty Oakes spostrzegła, że jej siostra została wyrzucona w powietrze przez pędzące auto. Nieszczęśliwa padła na szosę i dostała się pod koła samochodu. Automobilista nie zatrzymał maszyny, lecz pełnym gazem pędził dalej, śmiertelnie przejeżdżając leżącą.

W tych dniach Mortimer stanął przed sądem przysięgłych. Pierwszy zeznawał sierżant Askel, który widział Mortimera zaraz po wypadku w komisarjacie policji. Świadek opowiadał, że powiedział wprost Mortimerowi, iż on jest sprawcą tych nieszczęśliwych wypadków na szosie. W pierwszej chwili Mortimer od parł, że tego dnia nie używał wogóle samochodu. Lecz zaraz potem rozpłakał się i dodał:

— W tym tygodniu piłem jakieś dwa razy. Do przejechania tych kobiet przyczyniła się właśnie pijatyka i gorąco. Od czasu do czasu dostaję zamroczenia umysłu. Nie mogę powiedzieć, bym nie zranił tych kobiet, lecz w jaki sposób to się stało, nie mogę sobie przypomnieć.

Gdy Mortimer został spostrzeżony przez policję, pomknął pełnym gazem przed siebie. Jego jazdę, jak słusznie zauważył przewodniczący, cechowała rozpacz. Chciał ujść karzącej ręce sprawiedliwości. Zdawał sobie sprawę z tego co uczynił i wiedział, że jego polowanie dobiegło kresu i że obecnie on jest ścigany.

Jego usprawiedliwienie, że nie odpowiada za swe czyny, że przejechał te kobiety, sąd odrzucił. Przewodniczący orzekł, że wszystko inne pamiętał, że z wszystkiego innego zdawał sobie świetnie sprawę. Uciekał przed policją. Czynił wszystko, co było w jego mocy, by umknąć karzącej ręce sprawiedliwości. Należy również podkreślić, że doskonale prowadził auto i musi on być dobrym i zręcznym automobilistą.

Sędziom przysięgłym postawiono trzy pytania: Niewinny, morderca czy zabójca w czasie zamroczenia umysłu? Sędziowie orzekli, że to było morderstwo dokonane z rozmysłu, a nie żadna nieostrożność. Mortimer został więc skazany na śmierć przez powieszenie.

W ten sposób sądownictwo angielskie unieszkodliwiło jednego z wampirów, którzy w ostatnich czasach bezkarnie grasują w Anglji. Ten surowy wyrok prawdopodobnie odstraszy pozostałych od uprawiania ich niecnej działalności.



Nowomianowany Komisarz Afryki Wschodniej Marszałek Badoglio po przybyciu do portu w Massaua witany przez marszałka de Bono.

Dyplomata w kajdankach

W amerykańskiem miasteczku, Altona, zdarzył się zabawny wypadek, którego ofiarą padł perski poseł w Waszyngtonie, Haffar Dżalal.

Dżalal wraz z żoną i psem jechał samochodem z Waszyngtonu do Nowego Jorku. Posterunkowy w Altonie uważał, że samochód jedzie zbyt szybko i polecił szoferowi zatrzymać się. Poseł, któremu bardzo się spieszyło, wysiadł z auta i gorliwie tłumaczył policjantowi, że to jest samochód dyplomatyczny, żeby spojrzał na tabliczkę umieszczoną przy numerze, wówczas się o tem przekona. Policjant nic nie rozumiał z tego co mu tłumaczył, Dżalal, ponieważ ten mówił po ...persku. Przypuszczał, że ma przed sobą jakiegoś oszusta, założył mu kajdanki na ręce i zaprowadził do komisarza policji. Komisarz jednak wysłuchał w jakiejś sprawie za miasto. Wówczas policjant wsiadł do samochodu posła i udał się wraz z nim do sędziego, który mieszkał w innem miasteczku, oddalonem o 200 kilometrów, od Altony.

Sędzia objaśnił policjantowi, że nie miał prawa zatrzymywać dyplomaty. Przeprosił jeszcze Dżalala i zwolnił go. Dyplomata pomknął pełnym gazem przed siebie i jechał obecnie z jeszcze większą szybkością, lecz nie nadrobił straconego czasu i przybył do Nowego Jorku z dwugodzinnem opóźnieniem.

Rekordzistka czeska mężczyzną

Po operacji straci cechy kobiece



Na lewem zdjęciu Zdena Koubkowa w stroju męskim. Na prawem zdjęciu w koszulce sportowej przed zawodami kobiecemi.

Depesze już podawały o nie zwykłym wypadku, jaki zdarzył się w Czechosłowacji. Oto powstało pytanie czy znakomita lekkoatletka czeska Zdena Koubkowa, która zdobyła sobie sławę na świecie swemi wyczynami na bieżni, jest kobietą czy mężczyzną? To zagadnienie nietylko wywołało zamieszanie w świecie sportowym, lecz również wśród najwybitniejszych sław medycznych Czechosłowacji. Nie idzie tu bowiem o jakąś zwykłą mistyfikację, czy też oszustwo, a poprostu o niezwykłe zjawisko przyrody. Znakomita lekkoatletka od roku ulega jakiejś niezwykłej zmianie i powoli zamienia się w mężczyznę, zatracając wszystkie nawet zewnętrzne cechy kobiece.

W roku 1932, w wieku lat 19, Koubkowa zaczyna odgrywać znacznie wybitniejszą rolę na bieżni. Jest młoda, wesoła, i pełna dziewczęcego wdzięku. W latach 1933 i 1934 jej rozwój dochodzi do szczytu. Poprawia kilka rekordów czeskich i zdobywa rekord w biegu na 800 metrów na międzynarodowych igrzyskach kobiecych w Londynie.

Przytem jej towarzysze dziwią się zmianom, jakie zachodzą młodej dziewczynie. Głos staje się podobny do... męskiego. Poza tem nie chce się rozbierać w szatni wraz z innemi zawodniczkami, nie pozwala również badać się przez lekarzy przed zawodami. Wreszcie jej klatka piersiowa coraz bardziej upodobniała się do męskiej i młoda dziewczyna musiała codziennie się golić.

W roku 1935 Koubkowa nagle porzuca sport, twierdząc, że chce poświęcić się pracy biurowej. Lecz to wszystko wydało się władzom sportowym podejrzane. I pewnego dnia wybuchł skandal. Okazało się, że Koubkowa zamienia się w mężczyznę. Wybitni chirurdzy uważają, że była lekkoatletka musi podać się natychmiastowej operacji. Koubkowa zgodziła się na to i za tydzień będzie może mężczyzną, panem Koubkiem.

Obecnie czeskie władze sportowe są zaniepokojone jednem zagadnieniem: czy międzynarodowy związek lekkoatletyczny nie odrzuci rekordów ustalonych przez przyszłego Koubka w czasie gdy był on jeszcze panną, Zdeną Koubkową?